

Fragmient filmu „Niewinna grzesznica“ z Joan Grawford.



Scena z filmu „Łzy 20-letniej“.



Jednym z najpiękniejszych filmów realizatora „Białego Piekła“, dr. Franchato jest obrab alpejski „Monte Santo“

# Łódź w ilustracji

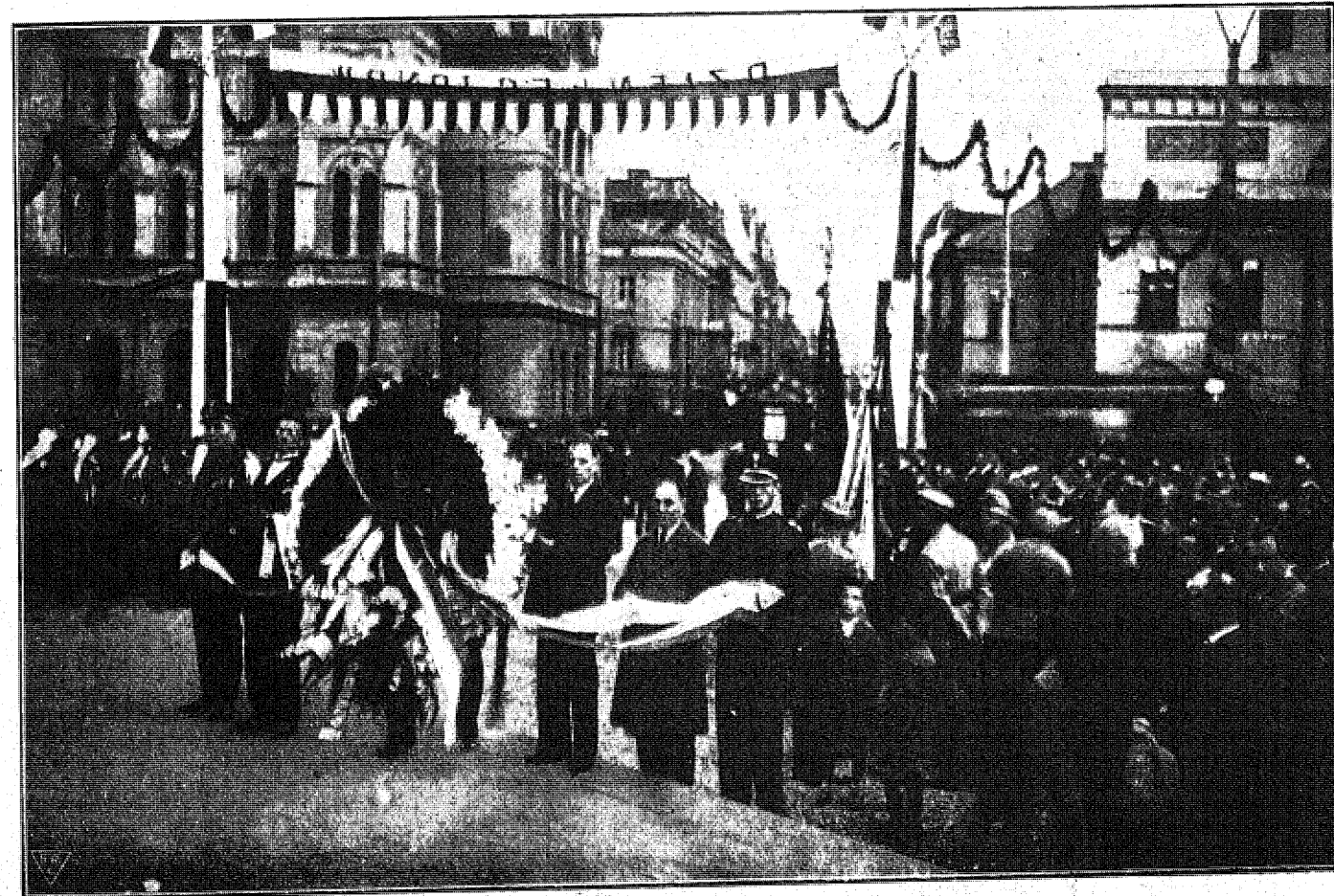
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

ROK. VIII.

NIEDZIELA, dnia 14 sierpnia 1932 roku.

Nr. 33

## Dzień Legionów w Łodzi.



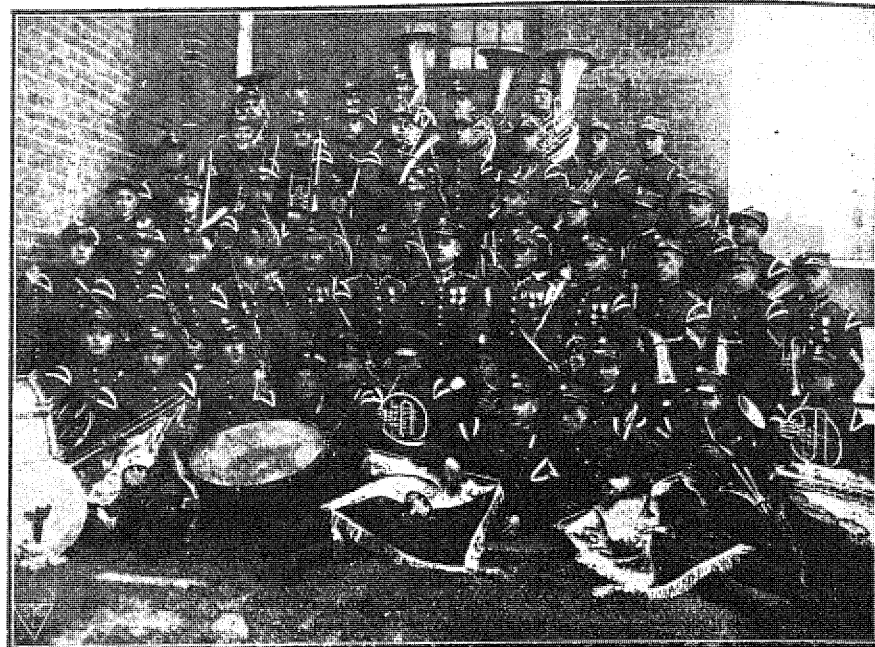
W dniach 6-go i 7-go sierpnia rb. w rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej z Krakowa w bój o Polskę, odbyły się w Łodzi, podobnie jak w całym kraju uroczystości legjonowe, połączone z wieloma imprezami sportowymi. Po nabożeństwach odprawionych w świątyniach miastem przemaszerowały oddziały b. legionistów i członków Związku Legionistów w Łodzi w swych historycznych mundurach i z sztandarami na Pl. Wolności, gdzie delegacje składały wieńce u pomnika Tadeusza Kościuszki. Tutaj również zebrane zostały adresy hołdownicze dla Marszałka Piłsudskiego. Na zdjęciu widzimy fragment uroczystości.

# Teatralja.

Jedną z nielicznych, a bardzo aktywnych polskich placówek scenicznych zagranicą, jest teatr Polski na Łotwie z siedzibą w Rydze. Zespół jego składa się przeważnie z sił amatorskich, często bardzo nawet utalentowanych, kierownictwo zaś spoczywa w doświadczonych i energicznych rękach p. Czengeryego, artysty ryskiego teatru rosyjskiego (teatr ten odwiedził parę lat temu Polskę, grał m. in. z ogromnym powodzeniem w Łodzi). Zespół polski na Łotwie święcił niedawno pięćdziestolecie swego istnienia. O żywej działalności świadczy fakt, że w tym okresie wystawiono ok. 50 sztuk przeważnie polskich, oraz parę utworów z młodej dramaturgii łotewskiej. Spełniając należycie, choć w warunkach trudnych, swą rolę kulturalną teatr ten daje przedstawienia nie tylko w Rydze, lecz corocznie urządza objazd tych miast prowincjonalnych, w których znajdują się większa skupiska ludności polskiej.

Dla uczczenia pięćdziesiątka nasz teatr ryski wystawił „Pana Jowialskiego“ w oryginalnej inscenizacji p. Czengeryego, który podkreślił farsowo-karnawałowy charakter komedji i te elementy scharmonizował pomysłowo z barwnością ciekawie stylizowanych kostjumów i dekoracji. Wykonawcy zrozumieli doskonale koncepcję reżysera, do stosując do niej grę inteligentną, pełną zapału i humoru. Młodemu jubilatowi, tak godnie czyniącemu swe odpowiedzialne dzieło w dawnych polskich Inflantach, należy życzyć z całego serca trwałego i pomysłowego rozwoju.

W związku z 70. leciem wielkiego poety i dramaturga niemieckiego — Gerharta Hauptmanna, ciekawą o nim książkę wydał H. Hulsen, Znajdujemy w niej m. in. szereg interesujących dat, dotyczących losów głośnej sztuki p. t. „Tkaczy“ opartej na szerokim problemie krzywdy społecznej, granej po wielokroć i w teatrach polskich. Tak więc wkrótce po napisaniu „Tkaczy“ i ich premierze w jednym z teatrów pro-



Zespół orkiestry 31 pułku Strzelców Kaniowskich, który codziennie koncertuje w ogrodzie restauracji „Tivoli“ pod dyrekcją por. Jana Waltera.

wincjonalnych, sprawa tej przełomowej, jak na owe czasy (1890 r.) sztuki znalazła się na forum... sejmku pruskiego, gdzie jeden z junkrów wołał podczas dyskusji: „Ten Hauptmann powinien być natychmiast zamknięty w kryminalne“. W trzy lata później odbyła się przed sądem administracyjnym rozprawa w sprawie dopuszczenia do wystawienia „Tkaczy“ w berlińskim „Deutsches Theater“. Udzielono zezwolenia, motywując to placet w taki charakterystyczny sposób, Miejsca w „Deutsches Theater“ są poważnie tak drogie, że do tego teatru chodzi w lwiej części tylko taka klasa społeczna, która nie jest skłonna do gwałtów (!) Zezwolenie to nie przeszkodziło jednak na miennemu faktowi, że po premierze — król pruski manifestacyjnie skasował lożę dworską w „Deutsches Theater“. Sprawa miała zresztą dalsze konsekwencje.

Bo oto w r. 1896 tenże król pruski odmó-

wił udzielenia Hauptmannowi nagrody im. Schillera. Z tego powodu przewodniczący jury podał się do dymisji, zaś król wyraził się nieco później w rozmowie z dyrektorem teatrów drezdeńskich — Seemannem: „Ja wiem oczywiście, iż Gerhart Hauptmann jest najwybitniejszym niemieckim poetą naszych czasów. Ale jakoś nie mogę mu wybaczyć jego „Tkaczy“.

Uplłynęło jeszcze lat parę dziesiątków. Królowie pruscy poszli na wygnanie — junkrowie daremnie chronią się pod sztandar Hitlera przed nieuchronnie nadciągającą za głądą; Gerhart Hauptmann żyje i święci wciąż nowe poetyckie triumfy, a w roku bieżącym wyróżniony został m. in. wysokim odznaczeniem — nagrodą pisarską im. Goethego.

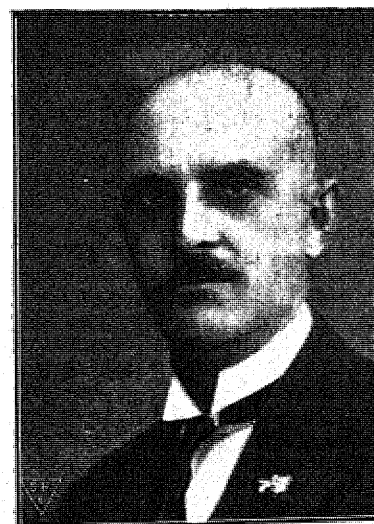
Już to Hauptmann nie miał wogóle szczęścia do królów i junkrów. Tak np. książę Hohenlohe-Schillingfuerst, późniejszy ka-

clerz Rzeszy, po premierze „Hanusi“ zanotował w swym pamiętniku (1893 r.): „Obrzydliva ramota socjaldemokratycznie-realistyczna, przytem pełna chorobliwej sentymentalnej mistyki szarpąca nerwy, wogóle wstrętną. Poszliśmy po przedstawieniu do Borchardta, aby zapomocą szampa i kawioru wprowadzić się znowu w ludzki nastrój“. Biedacy!

U stóp Wogezów, w miejscowości Bussang, znajduje się założony w r. 1895 teatr ludowy, który kilka razy do roku daje przedstawienia pod gołym niebem. Założycielem jej i kierownikiem jest Maurice Pottecher, poeta dramaturg, który materiał repertuarowy czerpie głównie z legend, historii i folkloru regionalnego. Teatr w Bussang jest jedną z najciekawszych tego rodzaju imprez w świecie. Posiada on scenę o ruchomych kulisach, co pozwala łączyć dekoracje naturalnej przyrody górskiej z dekoracjami sztucznymi, malowanymi. Orkiestra ukryta jest w podziemiu, sala teatralna wyróżnia się oryginalnością architektury wiejskiej i doskonałą akustyką. Wykonawcami są głównie utalentowani amatorzy z pośród ludności miejscowej, jednak i artyści zawodowi — nierzadko bardzo wybitnie uczestniczą w przedstawieniach.

Teatr Ludowy w Bussang nie ma żadnych celów merkantylnych; istnienie jego opiera się wyłącznie na wspólnym ideale artystycznym zespołu i gorącej, a bezinteresownej wierze wszystkich współpracowników w pożyteczność i owocność tych poczyną. Wolna od nakazów mody i różnych snobizmów, ta wiejska scena w Bussang stała się miejscem tłumnych pielgrzymek artystycznych widzów i turystów, nie tylko z Alzacji i Lotaryngji, lecz z całej niemal Francji. W r. bieżącym teatr w Bussang daje przedstawienia w d. d. 7, 14 i 21 sierpnia. Odegrane będą: tragedia „La Reine Violante“ jednoaktowa komedja „Le Sorcier improvise“ oraz farsa pt. „Le Sotre de Noel“ Autorem tych sztuk jest p. Pottecher, ostatniej — wspólnie z p. R. Auvray.

Delta.



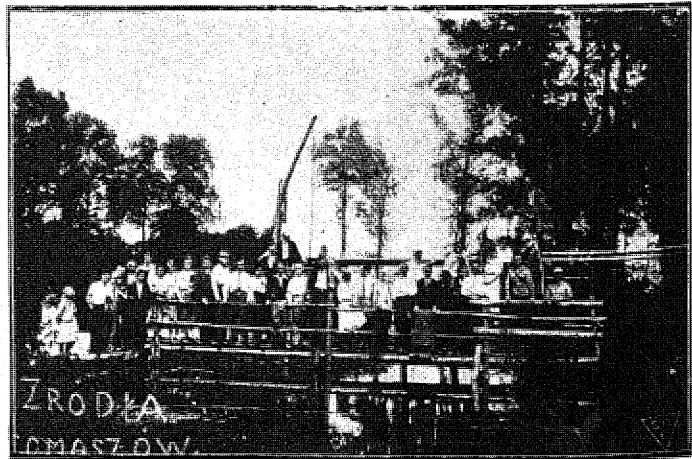
Prezes Związku Oficerów Rezerwy Okręgu Łódzkiego mecenas M. Słoniowski.



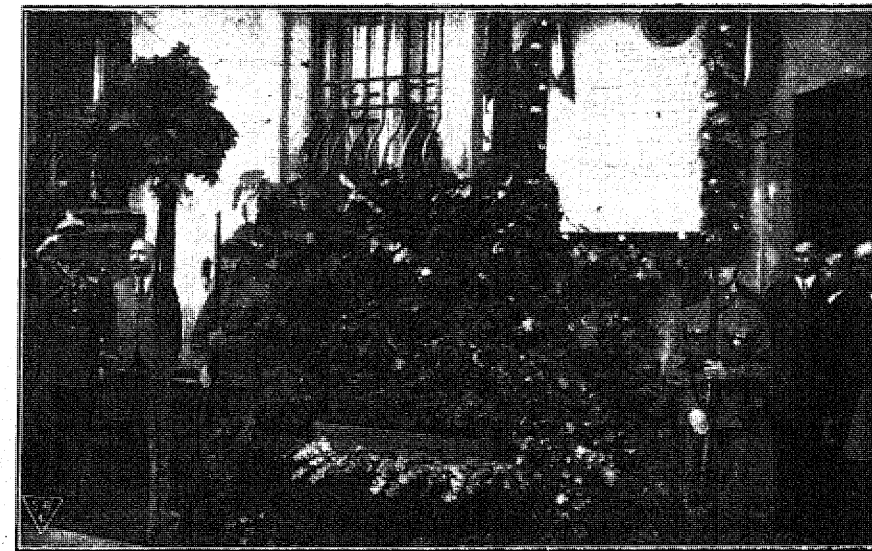
Miesiąc sierpień będzie okresem niezwykle podniosłych uroczystości religijnych w Częstochowie, a dzień 14 i 15 bm. wielkim dniem na Jasnej Górze, przypadającym z okazji jub. Cudów 550-lecia Cudownego Obrazu Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej. Na zdjęciu widzimy Cudowny Obraz Matki Bożej — rzeźbę dęta znanego w Łodzi artysty-rzeźbiarza p. Zygmunta Kowalewskiego



Zwycięska drużyna K. S. Geyer w biegu do rocznym sztafetowym zorganizowanym z okazji „Dnia Legjonów“



Uczestnicy wycieczki Koła 7-go Towarzystwa Młodzieży „Orle do Tomaszowa“



W ubiegłym tygodniu w Państwowym Mo nopolu Tytoniowym odbyła się uroczystość wmurowania i odsłonięcia pamiątkowej tablicy Marsz. Piłsudskiego, ufundowanej przez 19 kompanję Związku Strzeleckiego i pracowników. Tablicę wykonał art.-rzeźbiarz Zygmunt Kowalewski.

## NAPOLEON III a powstanie Czerwonego Krzyża.

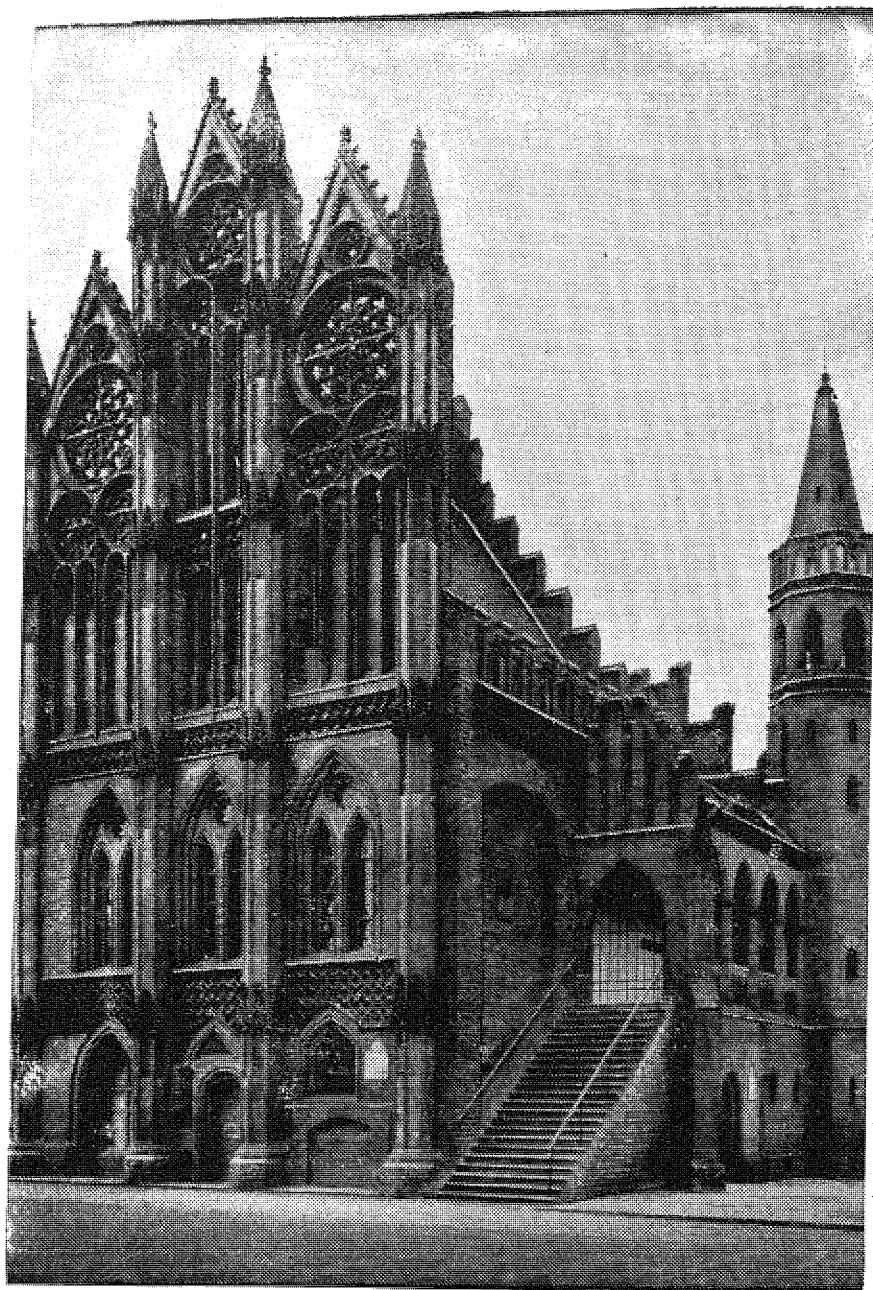
Rola, jaką odgrywał Napoleon III w o. kresie powstania idei Czerwonego Krzyża, powinna być stanowczo więcej ogólnie znana.

Napoleon III otoczył szczerą sympatią pierwszych pionierów Czerwonego Krzyża nie szczędził im żywego poparcia w pierwszym zaś rządzie Henrykowi Dunant, właścicielowi jego twórcy.

Henryk Dunant, rodem z Genewy, będąc świadkiem okrutnej bitwy pod Solferino, gdzie 24 czerwca 1859 r., 300 tysięcy ludzi zmagало się z sobą przez 15 godzin i gdzie większość rannych zmarła na polu bitwy na skutek braku pomocy, prześladowany wciąż wizją tych strasznych cierpień, ogłosił w 1862 r. gorące wezwanie do opinii całego świata, w formie małej książeczki, zatytułowanej „Wspomnienie z pod Solferino”. Przedtem jednak zwrócił się Dunant do generała Beaufort d'Hautpoul szefa sztabu i dowódcy armji, zajmującej Toskanję, z prośbą o poparcie wobec cesarza Napoleona III, swych humanitarnych projektów, tyczących się neutralizacji rannych na polu bitwy. Było rzeczą niezmiernie wagi zainteresowanie cesarza tą kwestją, Francję bowiem uważano wówczas za pierwszą potęgę świata.

Dunant wspomina w swoich pamiętnikach, iż starania podjęte przez gen. Beaufort d'Hautpoul zapewniły mu moralne poparcie cesarza, tembardziej mu potrzebne, że zwalczać musiał niechęć Intendencji, od której zależna była Służba Zdrowia.

Po wielu usiłowaniach pobudzenia opinii publicznej i osób wpływowych, zdołał Dunant, 25 maja 1864 r. powołać w Paryżu do życia „Komitet tymczasowy Francji Towarzystwo Pomocy rannym wojskowym”. Opinia publiczna została więc poruszona; jedno



Piękny zabytek architektoniczny. Ratusz w jednym z miast małych nadbałtyckich. Budowa utrzymana w stylu gotyckim

czesnie, na skutek rozkazu Napoleona III, Dunant upoważniony został do wejścia w kontakt z francuskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych.

Dalsze starania Dunanta, jego wędrowki odbywane z kraju do kraju dla pobudzenia rządów w tym kierunku, doprowadziły w końcu do zwołania w Genewie międzynarodowej konferencji dn. 8 sierpnia 1864 r.

Napoleon III zaręczył osobiście Dunantowi, iż weźmie czynny udział w tym oficjalnym kongresie państw, o ile inne narody na leżące doń będą i jeżeli zaproszenia przesłane zostaną oficjalnie przez Najw. Radę Związkową Szwajcarską. Gdy Rada spełniła jego życzenie, cesarz, wierny danemu przyrzeczeniu, polecił wydać do innych państw cyrkularz popierający zaproszenie Rady Związkowej.

Uchwały konferencji zostały uznane przez Napoleona III. Stopniowo Francuskie Towarzystwo Pomocy zaczęło się rozwijać. „Z rozkazu cesarza Napoleona III, pisze Du-

nant, kilku generałów zostało mianowanych członkami Rady Towarzystwa, 25 czerwca 1865 zaś Napoleon III, wyraził życzenie przyjęcia na audjencji deputacji Komisji Towarzystwa. Okazawszy jej dużo życzliwości cesarz raczył wyróżnić twórcę i realizatora dzieła poczem z wielkim zainteresowaniem dopytywał się o stan Towarzystwa, o jego organizację i środki rozwoju. Dalej cesarz dziękował członkom Towarzystwa w słowach bardzo pochlebnych za zrozumienie wielkości idei neutralizacji rannych wojskowych, okazał wielkie zadowolenie, że Towarzystwo Francuskie i Towarzystwo wszystkich części świata miały wyznaczone pierwszorzędne miejsca na wystawie 1867 roku, wreszcie raczył się zapisać na członka Towarzystwa, co uczynili również: cesarzowa i następca tronu.

Z faktów wyżej przytoczonych widzimy że cesarz Napoleon III nie pozostał obojętny wobec wielkiej idei Czerwonego Krzyża — historia mu to zapamięta.

## „Jasnowłosa bogini“ na słonecznej wyspie.

„Jasnowłosa bogini“ którą Trader Horn odkrył w gąszczach Afryki, nie jest obecnie już jedyną na świecie, gdyż badacz amerykański dr. Withington odkrył wśród tubylców australijskich drugą „boginię o złotych włosach“ Magdę Stevenson, której losy stanowią paralelę do sławnej noweli Wellsa o marynarzu, który stał się „bóstwem”. Wiadomość o istnieniu tej osobliwej kobiety w puszczy australijskiej rozeszła się jeszcze przed kilku miesiącami, lecz dopiero teraz można się dowiedzieć dokładniejszych szczegółów. Dr. Withington powrócił w międzyczasie do Nowego Jorku i podał do wiadomości swe fantastyczne przeżycia:

Celem jego podróży badawczej, który zresztą nie został osiągnięty, było znalezienie australijskiego praczłowieka. Przy północno-zachodnim brzegu Australji dotarła ekspedycja dra Withingtona do t. zw. „Wyspy słonecznej“, gdzie odbyło się niezwykle spotkanie z kobietą, która stała się boginią.

Gdy Amerykanie wstąpili na wyspę, zbliżyli się ku nim tubylcy tatuowani na całym ciele. Na widok białych, zaczęli krzyknąć i tańczyć w dziwnym jakimś rytmie. W kilku minutach krzyk ten zaalarmował całą wyspę. Sędziwy tubylec kazał przybyć, aby podążyli za nim. Niebawem osiągnięto jakąś osadę. Kobiety i dzieci siedziały przed prymitywnymi chatami. Wśród dzieci zauważył z wielkim zdumieniem dr. Withington około 11-letnią dziewczynkę, której włosy miały prawdziwy angielski jasny kolor. Gdy badacz znakami wyraził swe zdziwienie, wskazał sędziwy tubylec tajemniczo w krzaki, za którymi rozległy się głosy. Zaciekawiony zbliżył się wraz z towarzyszymi dr. Withington do tej gęstwiny. Lecz inny tubylec, widocznie wódz plemienia groźnym gestem zabronił mu bliższego podejścia. Mimo to spostrzegł on, że za krzakami w grocie znajdowała się zupełnie naga kobieta o długich blond włosach, która na widok obcych, szybko się cofnęła.

Poruszony do żywego podróżnik postanowił kilka godzin spędzić na wyspie, aby zbadać zagadkę jasnowłosej kobiety i jasnowłosej dziewczynki. Amerykanie w pobliżu rozbili obóz i zakupili od tubylców środki żywności. Około wieczora zbliżyła się do przybyczy tajemnicza jasnowłosa kobieta, tym razem odziana już chociaż nader skąpo. Była to kobieta około 30-letnia, prześlicznie zbudowana. Dr. Withington zapytał ją po angielsku:

— Jesteśmy Amerykanami i przybywamy z Nowego Jorku... Możemy pani pomóc. Czy chce pani pójść z nami?

Kobieta, która w międzyczasie usiadła przed jakąś chatą, podniosła głowę. Miała piękne niebieskie oczy. Odpowiedziała najpierw coś, w mowie tubylców. Gdy dr. Withington powtórzył swe słowa, udzieliła kobiecie odpowiedzi w języku angielskim, choć jakąś się nieco. Oznajmiła, że nazywa się



„Matka i dzieci“ — obraz H. Holbeina.



Magda Stevenson i pochodzi z Anglii jej pierwszy mąż, brytyjski kapitan Stevenson rozbił się przy brzegu Austrji. W czasie straszliwego monsunu parowiec zatonął. Magda Stevenson która towarzyszyła mężowi stale w jego podróżach, ocalała jedyna z całej załogi. Gdy ocknęła się z omdlenia, leżała na brzegu wyspy. Setki dziko wyglądających tubylców zawodziło wokół niej dziwny taniec, nie żywiąc widocznie żadnych złych zamiarów. Przeciwnie — okazali się przychylni. Przybycie jej bowiem przypadło właśnie na ustanie straszliwego monsunu. Tubylcy uważali białą kobietę za boginię i nie oszczędzali jej. Zanieśli ją do groty, urządzono jej tam postanie i zasypano ją wprost środkami żywności. Spe-

niano natychmiast wszystkie jej życzenia.

Stopniowo nauczyła się ona mowy tubylców oraz zaczęła rozumieć duszę tych ludzi pierwotnych. A gdy wreszcie człowiek, który wyłowił ją z odmętów morskich i ocalił jej życie zapragnął zostać jej mężem, Magda nie odmówiła. Dziecko, które dr. Withington zauważył po przybyciu na wyspę było właśnie owocem tego związku.

Na propozycję dra Withingtona, aby Magda opuściła wyspę, jasnowłosa bogini odmówiła stanowczo. Oświadczyła, że jest tutaj zupełnie szczęśliwa i że nigdy wyspy nie opuści. Gdy przybył owocem tego związku — okazywała Magda Stevenson zupełną obojętność. Pozostała na „Wyspie słonecznej“, gdzie zdala od cywilizacji żyje szczęśliwa i zadowolona.



Na wywczasach w Krynicy „Kurjer Łódzki“ — nieodstępny informator Czytelników w uzdrowiskach krajowych.

## Zatarg o Gran Chaco Walki na spornym terytorjum Boliwji z Paragwajem.

Jakkolwiek wojna nie jest wypowiedziana na urzędowo, działania wojenne pomiędzy Boliwją i Paragwajem prowadzone są dalej. Samoloty boliwijskie bombardowały kolonie menonitów rosyjskich zamieszkałych w Gran Chaco. W Assuncion, stolicy Paragwaju, ludność objawia partjotyzm egzaltowany. Setki kobiet oblegają lokale poborowe do wojska, żądając wcielenia ich do armji dla obrony kraju. 1200 ludzi przybyłych w ciągu jednego dnia do stolicy pod sztandary, co jest znaczną liczbą wobec 3000 ludzi, których liczy w stanie czynnym armja paragwajska podczas spokoju.

Donoszą z Tucuman, że rząd argentyński rozkazał 20 bataljonom piechoty i 1 bataljonowi saperów udać się na granicę boliwijską, celem utrzymania neutralności Argentyny w obecnym zatargu.

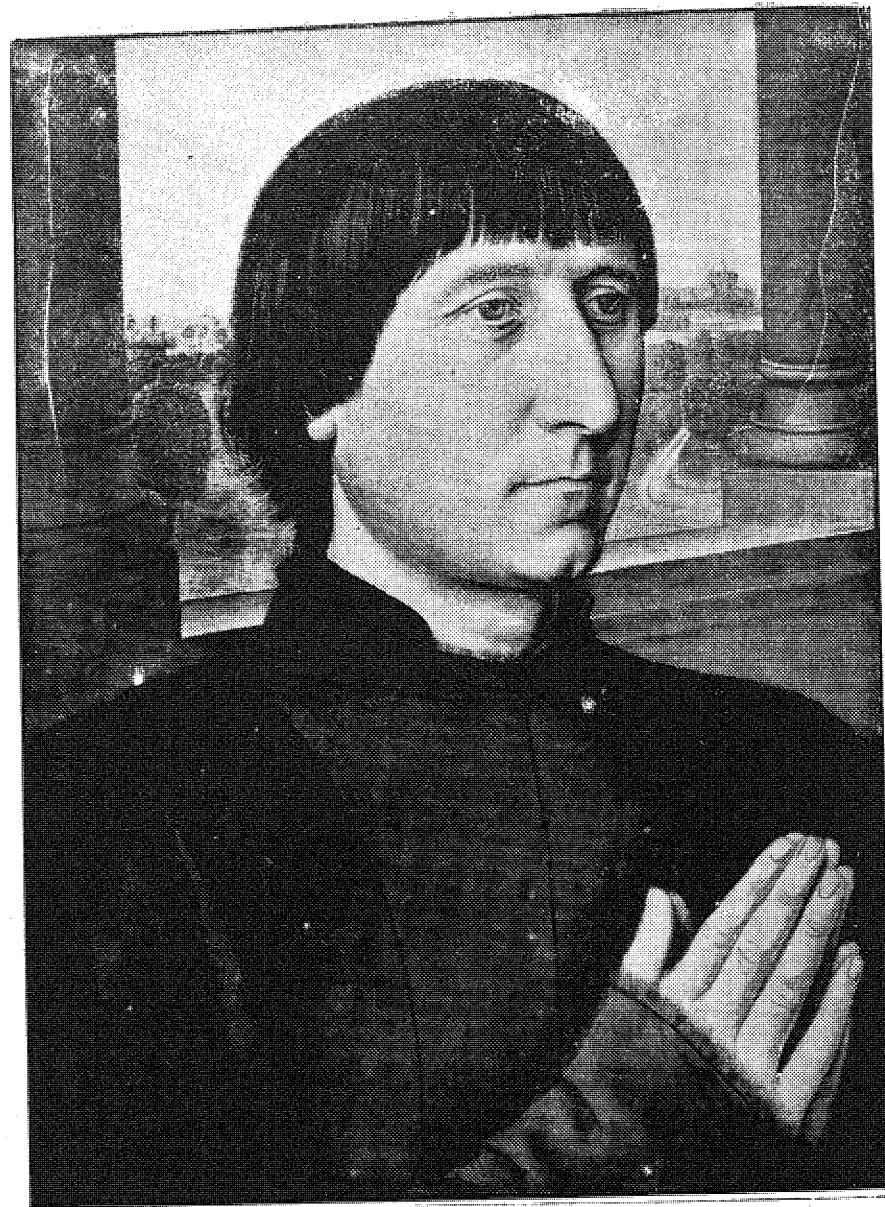
Z La Paz telegrafują, że minister spraw zagranicznych przyjął dziennikarzy, którym oświadczył, robiąc aluzję do gróźb, zwróconych do Boliwji i Paragwaju przez państwa neutralne sąsiadnie że zarządza przeciwko nim blokadę, jeżeli zatarg o Chaco nie będzie załatwiony środkami pokojowymi: „Podobna blokada nie byłaby zgodną z neutralnością względem wojujących i musiałaby być uznana za sojusz neutralnych państw z Paragwajem, ponieważ państwo to rozporządza dostępem do morza“.

Co do myśli, jaką zarzucają Boliwji, że pragnie ona koniecznie rozwinąć zatarg o Chaco drogą walki i gwałtu, minister zaznaczył, że Boliwja, która nigdy nie wywołała wojen, ale również nigdy nie zrzekała się prawa do legalnej swojej obrony gotowa jest do przyjęcia wszystkich rozwiązań pokojowych proponowanych, jeżeli one rzeczywiście stanowią załatwienie zatargu. Minister zapomniał, że sam prezydent Paragwaju oświadczył kiedyś, że wojna jest jedynym środkiem rozwiązania trudności. Oświadczenie to nie przestraszyło wówczas Boliwji.

Wreszcie minister spraw zagranicznych podziękował Hiszpanji, jako jednemu krajowi, który do życzeń rozwiązania pokojowego zatargu dodał zapewnienie zaufania do Boliwji

Poselstwo boliwijskie w Londynie zakomunikowało notę następującą: „Do 14 lipca r. b. Boliwja prowadziła politykę pokojową na konferencji zgromadzonej w Waszyngtonie, wbrew faktowi, że 29 czerwca, w chwili prowadzenia własnie dyskusji, port boliwijski zaatakowany był przez Paragwajczyków, którzy zabili oficera i kilkunastu żołnierzy. Dn. 14 lipca delegaci paragwajscy na konferencji w Waszyngtonie nagle byli odwołani i w ciągu 24 godzin następnym oddział 500 żołnierzy paragwajskich ponownie zaatakował port boliwijski, który został zniszczony, a kilka żołnierzy padło w jego obronie.“

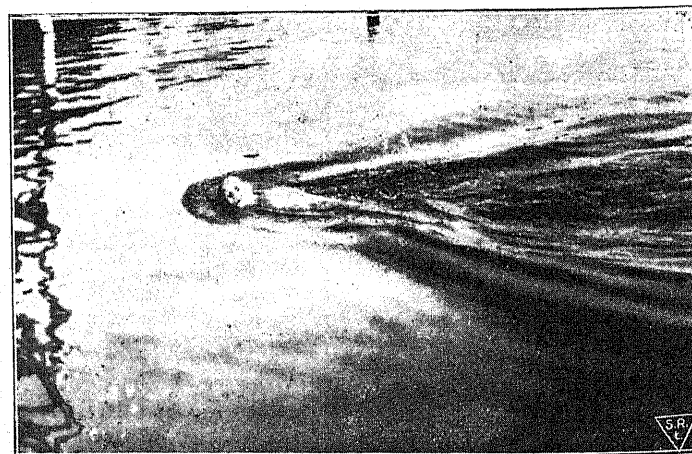
Rząd boliwijski sądzi, że cokolwiek może naby powiedzieć o legalności zbudowania



„Typ dawnego mieszczucha“ — obraz H. Memlinga.

przez Boliwję portów, to konferencja, która zasiadała w Waszyngtonie, dostarczyła wyczerpujących materiałów i motywów potrzebnych do wyjaśnienia tej sprawy. Z chwilą kiedy Paragwaj zamiast użyć środków pokojowych będących w jego rozporządzeniu, wolał odwołać się do napaści na prawa terytorjalne Boliwji, powodując straty

kilkudziesięciu zabitych Boliwijczyków rząd z La Paz musi położyć nacisk na fakt, że środki do których zobowiązany był się uciec i których będzie musiał użyć w przyszłości, są bezpośrednio następstwem napaści rozmyślnych, a nie wywołanych ze strony rządu paragwajskiego względem Boliwji dnia 15 lipca r. b.



Lato w Rudzie Pabjanickiej. Fragment kąpiei w stawach.

## Wspomnienia legjonowe gen. Składkowskiego.

Ruchliwy Instytut badania najnowszej historii Polski rozwija ożywioną działalność wydawniczą. Rzucił dotąd na rynek księgarski dwa tomy „Wspomnień Legionowych“, tom szkiców i materiałów do historii P. O. W. z czasów okupacji niemieckiej. Wydał już 7 tomów zbiorowego wydania pism J. Piłsudskiego, gdzie wreszcie zabrano i udostępniono prace piśmiennicze Marszałka, dotąd niemal nieznaną gdyż rozproszone po podziemnej prasie rewolucyjnej lat przedwojennych lub też oddawna wyczerpane o ile wyszły oddzielnie. Wydawnictwem na wielką skalę jest czasopismo „Niepodległość“, poświęcone dziejom polskich walk wyzwoleniczych w dobie powstaniec, które osiągnęło już poważną cyfrę 13 obszernych tomów i zawiera olbrzymi materiał do historii ostatnich lat kilkudziesięciu. Ostatnim wydawnictwem Instytutu to „Moja służba w brygadzie“ Sławoja Felicjana Składkowskiego.

Książce tej należy się z pewnością bliższa uwaga. Ten „pamiętnik polowy“, spisany nieprzerwanie z dnia na dzień na przestrzeni lat kilku jest nie tylko kapitalnym dokumentem epoki szacownym informatorem o czasach i o ludziach, ale i najrozkoszniejszą lekturą. Niema tu ani cienia literackiej pozy. Jest natomiast olbrzymi talent narracyjny, styl barwny i soczysty, umiejący w kilku słowach narysować plastyczne sytuacje, przedni humor i wdzięk prostoty i bezpośredniości. W barwnym kolejdoskopie przesuwa się przed oczy czytelnika korowód bitew, marszów i postojów 1-ej brygady, przesuwa się przez pyszne typy żołnierskie, na ich tle zjawia się rzadka postać Komendanta Głównego Piłsudskiego.

„W Brygadzie nie byliśmy smutnymi Donkiszotami, nie!“ — zapewnia nas Składkowski i prawdziwie tej daje rzetelne świadectwo na każdej karcie swego pamiętnika. W każdym razie on sam był zawsze od wszelakich smutków daleki. Zrzędał mu trochę mina, gdy pierwszą jego czynnością jako lekarza bataljonu musiało być tylko prozaiczne opatrywanie nóg odparzonych w czasie marszu na Kielce, ale wnet przyszły lepsze czasy. W czasie morderczej bitwy pod Laskami już nie tylko opatruje rannych Obwieszony manierkami z kawą dla walczących, zmyka z punktu opatrunkowego do okopów pierwszej linii chociaż „granaty“ i szrapnele rypały wokoło. Co jakiś czas Składkowski wpadał do dawnych lei, „by o sobą swą nie przeszkadzać wybuchnąć pociskowi“. I od tego czasu ten doktor cały niemal czas wolny od ciężkich obowiązków lekarskich spędza w okopach, na placówkach i redutach. Wynikają stąd czasem sytuacje mniej wesołe. Gdy wraca nocą z takiej wycieczki, a zapomina hasła, niejednokrotnie zatrzymuje go posterunek i musi wtedy — jako że „pokora niebiosą otwiera“ — w por-



Walter Janusen i Wema Eisinger w operetce filmowej p. n. „Dwa serca biją w walca takt“.

zycji „padnij“ czekać nadejścia komendanta warty. Napróżno przemawia do wartownika: „Zaczekaj, pitulinko przyjdiesz do mnie już ja ci dam aspirynki...“, dębinosek bywa najczęściej nieublagany.

A w czasie przerw w pracy bitewnej, w czasie odpoczynków i postojów Składkowski szczerzy, wprowadza srogi porządek sanitarny w baonie i pułku, pisze habom wiejskim listy do wziętych do niewoli mężów. Poza tem — gra na gitarze, która go nie opuszcza, a którą pieczołowicie opiekuje się jego „dobry ordynans i przyjaciel“ Dudeń. młody góról z pod Suchej. Gra i śpiewa piosenki ludowe i strzeleckie. „Niekórtzy mówią, że gram i śpiewam trochę fałszywie, ale uważam to jako przecudzenie słuchowe, wywołane ogniem armatnim. Obywateł śmigiły słucho moich wyczynów muzycznych z całą pobłażliwością.“

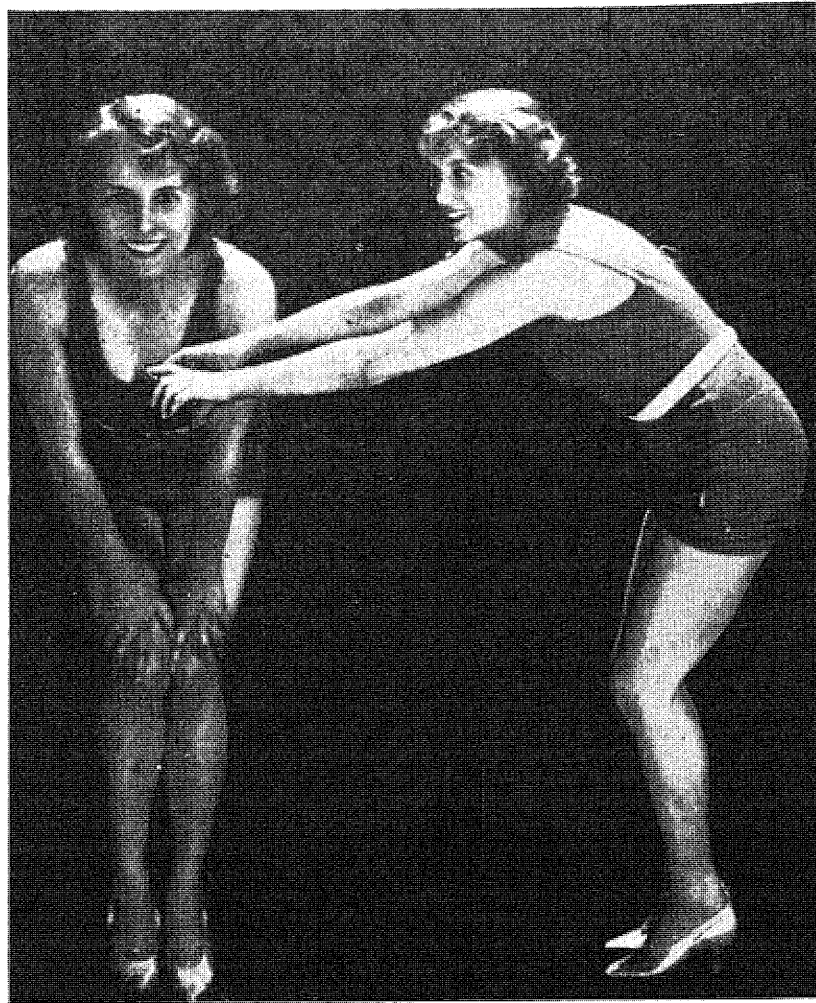
Składkowski był z pewnością jednym z najpopularniejszych żołnierzy brygady. Niezmożna nieczem jego energia i ruchliwość, niepokromiony humor i wieczna pogoda, poczucie koleżeństwa i sposób życia pełen swoistego wdzięku, to wszystko w połączeniu z rzetelnymi cnotami żołnierskimi zyskiwało dlań powszechny szacunek i sympatię. Jest o najrzetelniejszym, najprawdziwszym typem leguna. To też i pamiętnik jego oddaje w przedziwny sposób atmosferę legjonowej epoki.

Na przestrzeni trzystu kilkudziesięciu stron wdychamy z radością i rozzerwieniem tę atmosferę, pełną bez troskiej tężyzny i wesołości, leguńskiej przekory i za radności. Obuczemy tu z tem dziwnym, jedynym chyba na świecie wojskiem w którym chorujesz i marnuje w czasie odpoczyn-

ków i postojów w obwodzie, lecz zdrowieje się na moment bitwy. Z tem wojskiem w którym szeregowy kuksuje się na kwaterze ze swym dowódcą pułku lub improwizuje w czasie marszu satyryczne piosenki na swych oficerów, a równocześnie całe wojsko przeniknięte jest nawskoro duchem najsurowszej bojowej i ideowej dyscypliny.

Nie brak w pamiętniku Składkowskiego i momentów politycznych. Raz wraz daje upust swej wzdgardliwej awersji do Austriaków za to, że byli zdradliwymi sprzymierzeńcami, którym ufać nie można, a równo cześnie tchórzliwymi i głupimi strategami, za których trzeba łątać dziury na froncie i nadstawiać karku. Słyszymy o odprawie oficerów brygady, na której uchwalono statut znanej kasy oficerskiej. Słuchamy jak Składkowski z Pięstrzyńskim „gada całymi godzinami o Polsce i przyszłości“, jak legun w ciężkim momencie „krzepi się myślą o Polsce“. O tych jednak sprawach najistotniejszych mówi się rzadko i powściągliwie. Żołnierz legjonowy nie hamował nie wiódł sporu o oświetlenie, nie znał wahań i wątpliwości. Wiedział, że idzie za przewodem Wodza, w którego wie- idzie za przewodem Wodza, w którego wierzył niezachwianie. Ta pewność i ta wiara były też źródłem jego pogardy i bez troski.

Żołnierz legjonowy i w dalszą swą pracę wniósł te same wartości. Wszedł w życie Polski niepodległej z dawną brawurą. Na każdym posterunku pracy obywatelskiej wykazuje tężyznę, odwagę decyzji, zdolność do ryzyka, poczucie odpowiedzialności, żołnierski zmysł hierarchji i posłuchu. W dalszym ciągu łączy go najcisłejsze poczucie koleżeństwa z dawnymi towarzyszami broni.



Karolina Lubieńska jest nie tylko świetną artystką lecz równie doskonałą sport smenką.



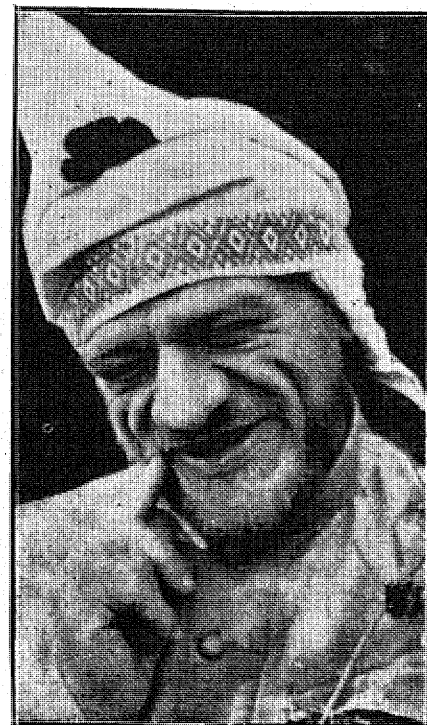
Magda Maderowa, gwiazda ekranu czeskiego, w obrazie pod tyt. „Z soboty na niedzielę“.



Fragment najnowszego filmu wytwórni „Fox“ p. t. „Matka“.



Elissa Landi i Carles Farwell w filmie „Podniebny romans“.



Znakomity typek charakterystyczny polskiego ekranu Adam Adamezyk.

# Łódź w ilustracji

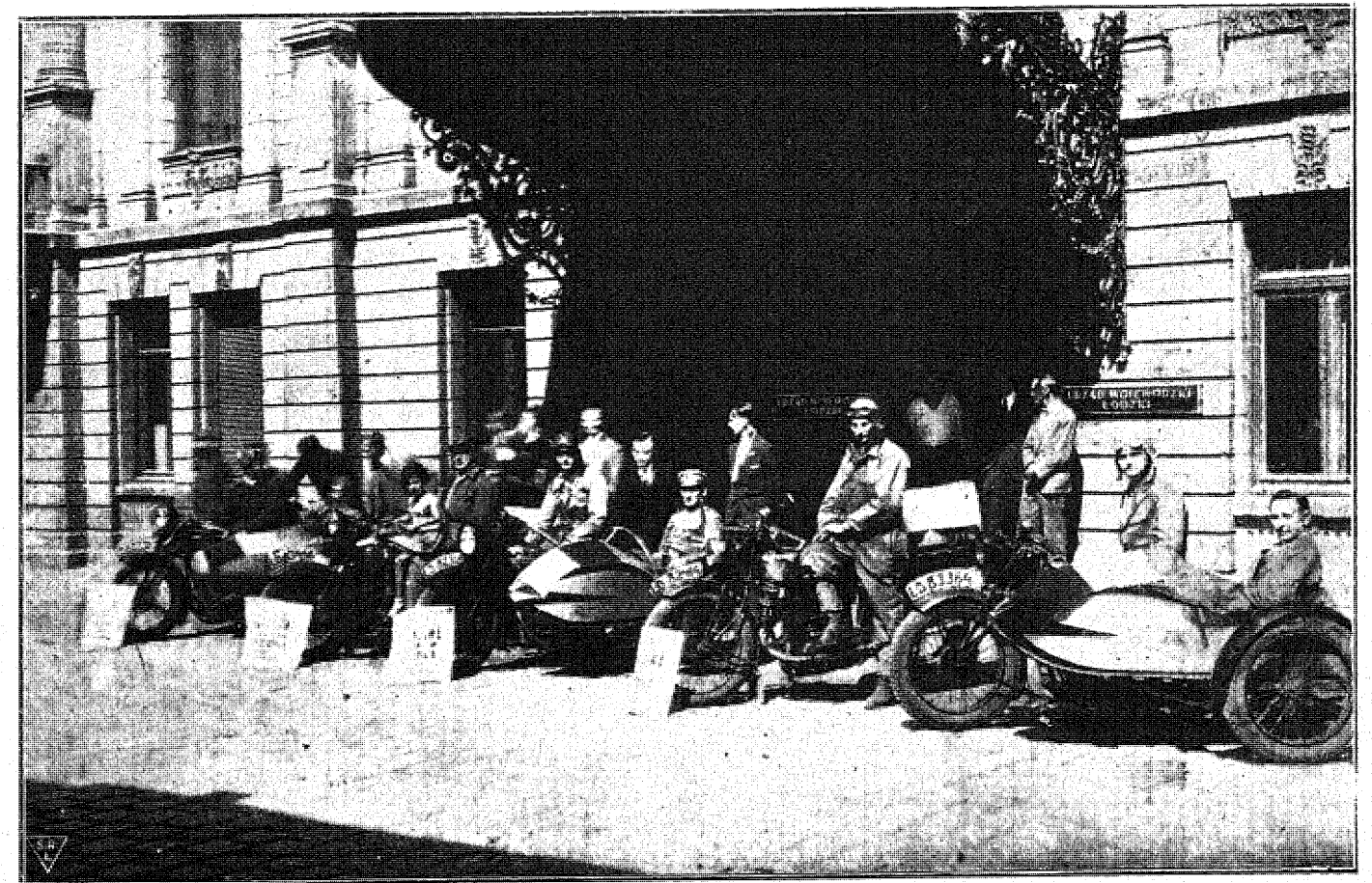
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

ROK. VIII.

NIEDZIELA, dnia 21 sierpnia 1932 roku.

Nr. 34

## Z ŁODZI DO GDYNI.



W tygodniu ubiegłym dorocznym zwyczajem odbył się tym razem w Gdyni zjazd legionistów, niezwykle licznie reprezentowany również i przez Łódź. Zjazd był wielką manifestacją narodową na wybrzeżu polskiego morza. Z Łodzi wyjechała specjalna sztafeta motocyklowa legionistów, która zawiozła do Gdyni księgę z adresami legionistów z terenu województwa łódzkiego. Księgę tę wręczył odjeżdżającym na zjazd legionistów p. wojewoda Jaszczołt. Na zdjęciu naszym widzimy sztafetę złożoną z pięciu motocyklistów przed Urzędem Wojewódzkim na chwilę przed wyruszeniem w drogę.

Fot. A. Meyer, tel 108-61